Nr. 17. Lwów dnia 27. Kwietnia 1884 roku. Rok. I.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicę:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	Rocznie	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	Półrocznie	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	Kwartalnie	2 „

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie
W GMACHU SEJMOWYM.

Rękopismów Redakcya niezwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

X. Ksawery Wierzchlejski.

X. Ksawery Wierzchlejski Arcybiskup i Metropolita Lwowski obrządku łacińskiego, Doktor św. Teologii, c. k. Rzeczywisty Tajny Radca i kawaler wielkiego krzyża Leopolda, asystent tronu papieskiego, prałat domowy Jego Świątobliwości, hrabia rzymski, Członek Izby panów i Sejmu krajowego, prezydent instytutu ubogich lwowskich i t. d. zmarł we Czwartek dnia 17. kwietnia o godzinie kwadrans na siódmą po długiej chorobie.

Ś. p. X. Wierzchlejski urodził się 1803 r. zatem miał 81 lat życia, uczęszczał do szkół w Tarnowie, zaś wyższe nauki duchowne odbył w Wiedniu. Pierwsze święcenie kapłańskie otrzymał w r. 1826 i zaraz potem powołany został do Galicyi na profesora studyum biblijnego dla zakonników, poczem otrzymał probostwo w Gołogórach. Wr. 1846 został zamianowany kanonikiem gremialnym kapituły metropolitalnej we Lwowie i wtymże roku prekonizowany biskupem w Przemyślu. W r. 1848 był posłem na sejmie w Kromieryżu, gdzie wypowiedział pamiętną mowę „o prawach kościoła“. Dnia 6 Grudnia 1859 r. mianowany został po śmierci ks. Baranieckiego Arcybiskupem Lwowskim, a w r. 1860 objął rządy swej archidyecezyi, które pełnił przez lat 24. Od czasu jak rzymską-katol. metropolią przeniesiono z Halicza do Lwowa. X. Wierzchlejski był 34tym z kolei arcybiskupem i liczył obecnie 58 lat swego kapłaństwa, a 38 biskupstwa. Przed ośmiu laty obchodził sekundacye a przed 13 laty 25-letni jubileusz pasterski. Był to kapłan rozległej nauki, świetnej wymowy i wzorowej gorliwości pasterskiej. Będąc biskupem w Przemyślu, podczas smutnej pamięci wypadków roku 1846 nie uszedł podejrzenia i nagany ówczesnej władzy Rządowej, ztąd mnóstwo przebył zmartwień i nieprzyjemności; później gdy to minęło i objął zarząd archidyecezyi Lwowskiej, używał tutaj niezmiernej powagi, jako mąż pełen łagodności, taktu i nieskazitelnego charakteru. Zawezwany na sobór powszechny do Rzymu, odznaczył się tam świetną wymową w języku łacińskim i godnie reprezentował duchowieństwo polskie. W ostatnich kilku latach życia, złożony ciężką chorobą, mało się zajmował już zarządem kościoła, znalazłszy dzielnego pomocnika i zastępcę w osobie ks. Morawskiego sufragana i biskupa.

Z pozostawionego i jeszcze w r. 1870 napisanego testamentu ś. p. X. Wierzchlejskiego, przytaczamy tu ustęp ostatni, malujący głęboką wiarę, a zarazem głęboką pokorę prawdziwego arcypasterza katolika.

„Najmilsi Bracia i Synowie moi w Chrystusie Jezusie Panu naszym! Oto stawam na straszny sąd Chrystusa Pana, abym zdał liczbę z włodarstwa mojego za siebie i za Was, liczbę bardzo ścisłą i surową, bo wedle wyroku Ducha św. „najtwardszy sąd tych będzie, co są *przełożonymi*“. Jeżelim więc kogo z was mimowolnie ukrzywdził, jeżelim kogo czy słowy, czy czynem obraził lub zgorszył, proszę w pokorze o odpuszczenie nieprawości mojej. Przebaczcie pasterzowi Waszemu, dla miłości Bożej, bom nie przestał być glinianem naczyniem, chociażem w sobie skarby Boże nosił. A jako ja za Was, za żywota mego codziennie Pana Boga prosiłem i za wszystkich Najświętszą ofiarę sprawowałem, tak i Was gorąco proszę, ażebyście się za duszę moją po śmierci modlili, a jałmużną i ofiarowaniem mszy św. wyprosili miłosierdzie w dzień sądu i ulgę w mękach czyścowych. A teraz polecając Was wszystkich duchownych i świeckich łasce pana naszego Jezusu Chrystusa i opiece Niepokalanie Poczętej Najśw. Panny Maryi Matki Bożej, żegnam Was, Wasze dzieci i wnuki, i wszystkich po raz ostatni błogosławię w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego! Ta jest moja ostatnia wola.“

SPRAWY KRAJOWE.

Wybory do Rad powiatowych.

Ze wszystkich stron dochodzą nas wieści, że włościanie żywo zajmują się wyborami, i że gotują się wybierać z pomiędzy siebie członków przyszłej rady. Bardzo nas cieszy, że też włościanie poczuli w sobie ten obowiązek zajęcia się własną sprawą, tylko przestrzegamy, żeby nie kwapili się gwałtem wybierać tylko samych włościan. Na członka rady, widzicie, trzeba trochę więcej znać i umieć, czyli trzeba mieć trochę więcej oświaty, niż pierwszy lepszy gospodarz we wsi; dlatego też jeżeli znajdziecie takich oświeceńszych i rozumniejszych a uczciwych — bierzcie ich, lecz nie trzeba spuszczać z oka i duchownych i posiadaczy większych posiadłości, jeżeli są wam życzliwi i dali dowód, że potrafili dbać o dobro wasze i powiatu. Wybierać samych włościan dlatego że są włościanie, nie byłoby rozsądnie i pożytecznie, bo tam do rady każdy jest pożyteczny, kto ma rozum, a już ci ten więcej pożyteczny kto ma większy rozum. Dziś są inne czasy, i ludzie w surdutach nie są wrogami włościan, lecz przeciwnie dążą do tego, aby włościanom było lepiej, czego macie dowód w zarządzie niektórych powiatów, w zakładaniu Kółek rolniczych, kas zaliczkowych, spółek różnych i jak teraz, komitetów do ratowania włościan zadłużonych w Banku włościańskim. Jest stare przysłowie bardzo dobre, że ręka rękę myje, prosimy więc pamiętać o tej prawdzie i nie odtrącać drugiej ręki pomocnej, bo jedną trudniej się umyć.

Szkoła rolnicza w Kobiernie powiecie Bialskim, znowu niedługo będzie otwarta dla ludności wiejskiej tamtejszej okolicy. Dzięki ofiarności p. Hermana Czecza, znanego przyjaciela i dobrodzieja ludności wiejskiej, który bezpłatnie użyczył na pomieszczenie szkoły dwór z potrzebnemi zabudowaniami, ogród i grunt na pole do nauki, Wydział krajowy kosztem kraju tę szkołę niedługo zaprowadzi. Nauka będzie tam tylko dwa lata, z początku dla trzydziestu uczniów, ale mogą być przyjmowani i inni nad tę liczbę, nawet nie do całej nauki, ale jednej części np. sadownictwa, rybactwa i t. p. Szkoła kosztować będzie rocznie 9.120 złr. a okoliczne Rady powiatowe mają przyjść z pomocą uczniom biedniejszych rodziców, dając zapomogę na ich utrzymanie. I tak już Wydział powiatowy w Białej ofiarował utrzymanie dla 3, p. Klucki prezes tej rady dla jednego, a pani Wrotnowska małżonka dyrektora Banku krajowego dla jednego... Spodziewają się jednak, że takich ofiar będzie więcej, w czem dowód, że zamożniejsi obywatele nasi nie tylko życzą dobrze włościanom, ale i dowodzą, tego nie żałując pomocy.

Uprawa tytuniu. Celem podniesienia uprawy tytuniu w Galicyi i na Bukowinie, zezwoliło Ministerstwo na podwyższenie cen kupna liści tytuniowych a to ze zbiorów w latach 1884, 1885 i 1886. O cenach tych będzie niedługo we wszystkich gazetach podane ogłoszenie.

Na probostwo grecko-katolickie w Bolechowie Namiestnictwo dało prezentę ks. Janowi Ozarkiewiczowi gr. kat. parochowi z Bełetni.

O urodzajach czyli o zasiewach zimowych donoszą, że z zimy oziminy i rzepaki wszędzie pokazały się dobre, niewiadomo tylko, co się stanie po teraźniejszych przymrozkach, śmiegach i zimnie. Pszenicom podobno nie zaszkodziło wiele, lecz żyta mówią, że się zaostrzyły i poczerwieniały, szczególniej na gruntach mokrych i słabo nawiezionych. Już to z żytem zawsze tak bywa na gruntach jałowych, dlatego koniecznie trzeba się starać o osuszenie mokrych gruntów i zasilanie ich nawozem, bo taki siew na jałowiznie rzadko kiedy się opłaci, a robota jedna.

Siejbę jarzyny rozpoczęto wszędzie na św. Józefa; owies, groch, pszenicę jarą prawie wszędzie posiano, ma się rozumieć nie w górach; nawet i jęczmień zaczęto zasiewać, ale mrozy i śnieg robotę przerwały. Daje się także widzieć w wielu miejscach brak zboża do życia, a z tego i robotnik tańszy. W Sanockiem koło Dubiecka, w Szczurowie płacą kobietom od 15 do 20 ct. za dzień, mężczyznie od 30 do 40 ct. dzień ciągły 1 złr. 50 ct., w Złoczowskiem dzień pieszy drożej, ale ciągły dostanie i za 90 ct.

KORESPONDENCYA.

Szanowna Redakcyo!

Mój Boże, Mój Boże! Wzdychają sobie gospodarze, gdym im czytał gazetkę t. j. „Niedzielę“, a to o sprawach sejmowych. Czego się to teraz człowiek biedny przecież

GRACZE LOTERYJNI

OPOWIADANIE

STANISŁAWA MYSZKOWSKIEGO.

Przed dwoma laty dostałem spadek po mojej niegdyś bardzo bogatej ciotce. Na dzisiejsze ciężkie czasy bardzo rzadko zdarzy się komu otrzymać spadek, a do tego taki spadek, jaki ja otrzymałem; więc posłuchajcie łaskawie mojego o tym spadku opowiadania, abyście mogli osądzić, czy mam dalej na świecie szukać szczęścia, czy też pozostać tylko przy tem, co mam.

Umarł mi ojciec, gdy miałem lat siedem, a we dwa tygodnie po śmierci ojca tak moją matkę okradziono, że nie miała w czem wyjść z łóżka, ani czem przyodziać trojga nas dzieci, z których ja byłem najstarszy. Ojciec mój już na dwa miesiące przed śmiercią sprowadził się do Lwowa, jako gorzelnik bez służby i żył z uskładanych groszy, więc po jego śmierci i owej kradzieży, zaczęliśmy doznawać okropnej biedy. Pamiętam jak dziś, gdyśmy późną jesienią siedzieli jednego dnia na sienniku w kącie, poobwijani starą kołdrą, a żyd płacił matce drobnymi pieniądzmi półtora reńskiego za ostatnie łóżko, które już wynosili, biedna matka tak się zalewała łzami, że nie mogła nawet tych pieniędzy porachować. Razem z matką poczęliśmy i my oboje starsi bracia płakać z żalu za matką tak, że się ten płacz rozlegał po ciasnym zaułku kamienicznym, na który drzwi z naszego pomieszkania wychodziły.

Na ten płacz sierot, który się między szarymi murami kamienic echem rozlegał, nadeszła żona stróża.

— Ach nie płaczcie tak pani, nie płaczcie — rzekła — może pan Bóg da lepiej, i zakłopotana zaczęła się kręcić nie wiedząc, jak dalej pocieszać.

— Wszystko zabrali, wszystko straciłam! — łkała w płaczu matka.

— Oj pani nie wszystko, nie obrażajcie pana Boga. Patrz pani na te dziatki. Widzi pani na mnie cały majątek, i wskazała na połataną odzież, a wszystko dałabym, gdybym choć jedno takie miała. Oj wtenczas człowiek nic nie ma, gdy dziecka nie ma.

Matka na te słowa obdartej stróżowej spojrzała na nas i jakby przestraszona, że i to może stracić, umilkła siadając przy nas na sienniku i przemawiając pieszczotliwie.

O tak proszę pani — rzekła ucieszona stróżowa, że jej perswazya trafiła do przekonania—gdy człowiek o tych pamięta, to na resztę znajdzie się sposób. Ja tu zaraz po-

dowiedzieć może, a to przecież tak niewiele kosztuje; gdzie tam przódy wiedział o takich ciekawych rzeczach, co się dzieje na sejmie i co to znaczą wyborcy do sejmu. Był ta człowiek i był, i nikt ci o niczem nie powiedział, tak jak gdyby za jakiemi deskami wsadzony, chociaż ze dworu się kto kiedy czego dowiedział to jeszcze niedoskonale, bo któż to mógł nam tak po prostu opowiedzieć, jak to po prostu i wyraźnie jest w tej gazetce napisano, o sejmie i o naszych posłach do sejmu. Otóż pan Madejski jakich zaszczytów i powagi, uszanowania od nas zasługuje, że on chce nam wyjąć z serca naszego, to co nas boli i uspokoić nas, byśmy tak na srogą naszą niedolę nie płakali. Dał by to pan Bóg, żeby mogło być wszystko to stwierdzone, co pan Madejski nam swoją pracą dopomódz może, coście wszyscy kochani bracia czytali w Nr. 5. „Niedzieli“, bo wiele to biednych ludzi i biednych familij pozostaje przez te nieszczęśliwe procesa i włóczenia się po sądach. Wleść w proces, to każdy wie, że nie jest trudno, bo tylko iść do powiatu, to tam zawsze są i czekają pokątni pisarczyki, który się tylko spyta, po co to on, a już się zdobywa na tysiączne dorady i napisze za bagatel. Ale cóż to warto, o to tyle, jak gdyby wziął kij i poszedł do psa na uwiązaniu i poszturkał go, to dopiero masz drzwi sądowe otwarte tem pismem, a na dalej, to szukaj lekarstw, a jak nie, to upadniesz i przegrasz sprawę.

Także przy sprawach spadkowych, jakie to są bałamuctwa, otóż z doświadczenia, u nas jeden gospodarz stary zachorował i czuł się, że już nie wyzdrowieje z tej choroby, więc zawołał do siebie poważnych kilku gospodarzy i pisarza gminnego, i powiedział, że synowi swojemu od dziś dnia oddaje grunt i budynki mieszkalne i przytem uprasza pisarza, by zrobił pisemną cesyą. Lecz pisarz się tą razą wymawia, że nie ma prawa żadnej cesyi, żadnego nawet ważnego zapisu robić, bo jest okólnik z c. k. Starostwa, i także z Wydziału powiatowego ogłoszenie, że takie pisma nie są ważne przez takich pisarzy robione. Lecz chory, jak się uparł i począł prosić, więc ten siadł i spisał cesyą, jak według chorego woli, i oddał to gospodarstwo całe synowi zaraz. W tym był spis pertraktacyjny pośmiertny innego gospodarza także u nas, więc notaryuszowi pokazują tę cesyę; on powiada, to nie jest ważna, to musi być inaczej zrobiona, i wysyła zaraz pisarczyka swego, żeby inną cesyą zrobił na miejscu chorego. Lecz chory powiada: idź precz, ja przecież dwóch gruntów nie mam, żebym dwa zapisy robił, i przytem dosyć pokrzyczał ubliżająco na pisarza i ten odszedł. Ale tę cesyą, którą pisarz gminny zrobił i odpis od niej wziął p. notaryusz, oddano do c. k. urzędu podatkowego i wymierzona została jako według prawa należytość masy, coś koło 100 guld. Po trzech miesiącach umarł tenże gospodarz, ale młody syn był gospodarzem już, więc przyjeżdża pan notaryusz na pertraktacyą po ojcu, lecz strony się wymawiają, że ojciec zrobił cesyą i tym spadkiem i rozporządzeniem ojcowskiem się wszyscy kontentują, bo już reszta spadkobierców są wszyscy pełnoletni. Lecz ta mowa nie ma żadnego znaczenia u pana notaryusza, tylko musi być spis i basta. I zawołano taksatorów i spisano wszystko to, co już ci spadkobiercy zresztą rozebrali na swoją własność i to co tylko zostało, chociaż nawet jego własnością było, do szczątku spisane, i trza było panu notaryuszowi zapłacić 25 złr. zaś do urzędu podatkowego powtórnie 123 złr. 50 ct. To prawda, iż to rzecz niepodobna, więc mu doradzono by przeciw temu zrobił rekurs, lecz widać, że na to uwagi żadnej nie ma, bo już otóż w tym czasie przyszła karta upominająca do zapłacenia całej należytości w dniach 14. I cóż można powiedzieć o takim człowieku nieszczęśliwym! Dopiero nastał na gospodarstwo, tu wszystkiego brak, brat powrócił z wojska, widzi jakie rozporządzenie zostało po ojcu, bez żadnej sprzeczki bierze swoją część i żeni się w drugiej wsi do gruntu, ano więc już trzeba parę reńskich na wesele, wydatki za wydatkami, a przytem chociaż z familią jest spokojny, to i tak z drugiej strony spokoju niema. Więc taka to jest sprawiedliwość na świecie, niech nie będzie niesłusznie, kiedy prawnie, i cóż będziesz robił. Ale to przyznać możemy, że nam brak oświaty; bo chociaż my są i podletni i doświadczeni już w różnych rzeczach, lecz że żaden z nas starszych nie umie czytać i pisać, przez to łatwo dajemy się komu bądź oszukać i człowiek każdy żałuje, ale to poniewczasie. Daj nam to panie Boże, żeby nam ta gazetka, której pilnie słuchamy, donosiła nam takie pożyteczne i doświadczone rzeczy, a my przecież chociaż powoli to z niej skorzystamy.

Wieśniacy z gminy Jadłownik,

prosimy o wydrukowanie tego podania.

---

wrócę — mówiła dalej, kręcąc się koło drzwi — mnie się zdaje, że tam mam trochę ciepłej fasoli, pani pewnie dziś jeszcze nic nie warzyła, bo na kominie jakoś martwo, i z tem wybiegła.

Nastała długa chwila ciszy, bo matka zapatrzywszy się w szary szmat nieba widny przez okno pomiędzy dachami kamienic, tak się głęboko zadumała, żeśmy dzieci nie śmieli jej przerwać.

Wreszcie nadbiegła stróżowa, niosąc dymiący się garnuszek z kwaśną fasolą i pół bocheneczka chleba.

Dziękuję wam serdecznie, moja Marcinowa, odwdzięczę wam się kiedy za wasze dobre serce — rzekła matka jakby obudzona — jak tylko będę mogła, Bóg widzi...

— Oj prawdę mówią, że u prostych ludzi jeszcze dużo serca znaleźć można, ale cóż kiedy nie zawsze tyle co i serca rozumu.

— Cobym mogła, tobym pomogła, bo mi żal tych dzieci. Ale, ale — ciągnęła dalej Marcinowa — gdyśmy zajadali kwaśną fasolę z chlebem niby największe specyały, dziśbym pani życzyła jedną rzecz, tylko nie wiem, czy mnie pani posłucha, bo to u państwa to nie ma wiary do loteryi.

Matka uśmiechnęła się gorzko.

— O też to. I ja tak nieraz wyrzekam na mojego, że gdzie jaki krajcar zarobi, to przestawia na loteryą, ale bo dziś takie mi się pewne numera śniły, że sama cichaczem, idąc do miasta po fasolę postawiłam. Radziłabym pani jeszcze raz postawić te same numera — mówi pokazując kartkę — choć to mówią, że źle jest o nich gadać dopokąd nie wyjdą. Ale mówią także, że gdy się stawia ostatni krajcar albo pożyczany, to najpewniejsza wygrana; niech pani postawi, to i jabym przytem dobrze wyszła... Długo nie będziemy czekały, jutro wyjdą.

Matka długo patrzała to na nas, to na pieniądze w ręku, to wreszcie na ów szary szmat nieba widny przez okno, a na twarzy widać było pasowanie się pokusy z rozumem.

— Nie, moja kobieto, nie — rzekła z westchnieniem matka — ja nie postawię. Tam nie jeden ostatni lub pożyczony grosz postawił, więc gdy macie wygrać, to wygracie. Nie dla mnie szukać szczęścia w loteryi, mnie potrzeba pracy i o tobym was serdecznie prosiła, abyście mi też od znajomych wam pań dostarczyli. Gdy macie serce dla tych dziatek, to i fatygi nie pożałujecie, a choćbym ja wynagrodzić wam tego nie mogła, to Bóg wam wynagrodzi.

Stróżowa rzeczywiście okazała wiele serca, bo niezmordowanie później przez kilka zimowych miesięcy nie tylko znajome sługi, ale i panie tak męczyła i nudziła, aż otrzymała jakie szycie dla matki. Dzięki tej stróżowej nie

W artykule Niedzieli pod napisem „Trzeba się rachować“ mówiliśmy jak to źle, gdy kto za pożyczane pieniądze grunt kupuje, otóż historyą taką opisuje Gazeta Świąteczna, którą dla pożytku czytelników powtarzamy: We wsi Twardosławicach, gminie Szydłowskiej pod miastem Piotrkowem w Królestwie polskiem jest jeden włościanin, który dostał z uwłaszczenia dwa morgi gruntu, i to była cała jego posiadłość. Dwa morgi — nie wielka rzecz; praca na swojem nie wystarczała na życie z rodziną i na przyodziewek, to też poza domem jeszcze szukał zarobku z najmu u ludzi. Chciało się jednak nieborakowi dokupić ziemi do swej chudoby, boć zarobki na stronie odrywają z domu człowieka, a zawsze lepiej i korzystniej wypada, kiedy całą pracę dla dorobku na swojem obraca. W sąsiedniej wsi był drugi taki sam półgospodarz na dwumorgowej osadzie, który dzialik swój zamierzał sprzedać; a trzebaż jeszcze, że i grunta obu dzialików przylegały końcami do siebie. Dobrze byłoby kupić, ale sąsiad cenił po sto rubli morg swojej ziemi, a a tu tymczasem gotówki w zapasie ani grosika. Jak na to — natknął się pewien żyd z Piotrkowa, który powiedział owemu człewiekowi w Twardosławicach: „Kupuj, a ja ci pieniądze na to pożyczę; dasz mi od każdego sta rubli rocznie procentu po 20 rubli, poprzestanę i na tem — obdzierać ciebie nie myślę“. Włościanin nie mamyślał się długo: pieniądze wziął od żyda, wystawił mu rewers i kupił owe dwa morgi przylegające. Na czterech morgach inna już rzecz, ale zjawiła się nowa bieda, bo i obciążenie ma swoję wagę. Po dziesięć rubli z morga zapłać corocznie procentu, choć dług zostanie długiem, a jeszczeż podatki skarbowe i składka gminna; jak dodać to do procentów pożyczki lichwiarskiej, uzbiera się jeszcze z jakie dwa ruble od morga. — Czy dochód da tyle, żeby na wszystko starczyło? Czy można kiedykolwiek wypłacić się z takiego długu? Ani myślał nieborak, jak się złapał na usłużność lichwiarza. Póki za zboże płacili lepiej i był urodzaj, pół biedy jeszcze i z wypłatnością; ale zeszłego lata nie urodziło, obok tego i ceny spadły, więc kiedy przyszło do zapłacenia procentów, zabrakło aż pięciu rubli. — „No — powiedział lichwiarz, — ja nie mogę być stratny za dobrodziejstwo moje, więc dopiszcie mi na rewersie te brakujące pięć rubli. A no, niema co mówić; jak się wzięło pieniądze i jak się kto zobowiązał płacić dwadzieścia procentów od samego początku, — trzeba dopisać, bo tego słuszność wymaga. Długu zatem wyrosło o pięć rubli więcej, a razem zwiększył się i procent o całego rubla rocznie. Jakże będzie dalej? Rzecz to wiadoma: z długu w dług się polezie, i coraz większy, więc na zrzucenie kiedykolwiek tego brzemienia prawie niema sposobu. On nieborak zapracowywać się będzie, a biedne kobiecisko w łachmanach chodzi dzień w dzień do Piotrkowa i sprzedaje mleko od krówek; nie wystarczy to wszystko jednak, żeby się wyrwać z rąk lichwiarskich, i nie tylko morgi kupione, ale i swoje dawniejsze straci.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Jak z błota można przyjść do złota.

Dobra rada dla wszystkich gospodarzy.

Ciężkie czasy, ciężkie czasy, wszyscy narzekają; po wsiach i po miastach wszystkich bieda gniecie; podatki wygórowane — trzeba płacić, a tu nie ma z czego!

Wszystko to prawda — lecz z drugiej strony nie mała w tem i nasza wina, że się biedzie ognać nie umiemy. Z założonemi rękami wyglądamy niewiedzieć zkąd jakiegoś ratunku, jakiejś pomocy, której jednak nigdy nie znajdziemy, z którą się nigdy nie spotkamy, jeżeli sobie sami nie poradzimy, jeżeli jej własną pracą, własną nie zdobędziemy zabiegliwością: bo bez pracy, nie ma kołaczy — bo smażone gołąbki nie wpadają same do gąbki!

Otóż — mogłoby być i u nas lepiej, moglibyśmy się prędzej dorobić, moglibyśmy dojść do znaczniejszego dostatku, i dla siebie, i dla rodziny naszej, gdybyśmy *tylko chcieli*, gdybyśmy tylko umieli, *przerabiać błoto na złoto!*

Wszakżeż na każdem prawie miejscu spotyka się błoto, rosną chwasty, jest namuł w przykopach, jest proch na gościńcu, a z tego wszystkiego wyciągnąć można skarby złociste.

---

wyrzucił nas gospodarz z ciemnej izdebki a matka szyjąc wciąż dniem i nocą tyle zarobić mogła, żeśmy nie pomarli z zimna i nie poumierali z głodu.

Jako siedmioletni malec nie wiele wiedziałem o bożym świecie, a tem bardziej o loteryi; tyle jednakowoż zrozumiałem, że byłoby nie źle za kilka centów dostać wiele pieniędzy, na które matka tak ciężko pracowała, więc mi owo zachęcenie stróżowej do stawiania na loteryą tak stało w pamięci, że nie dałem matce pokoju pytaniami, dla czego tego nie zrobiła.

— Poczekaj Antosiu do jutra, a zobaczysz, czy Marcinowa wygra — odpowiedziała mi matka — zresztą już za późno — dodała głosem niepewnym.

Na drugi dzień, od samego rana pytałem niecierpliwie czy Marcinowa wygrała, lecz dopiero wieczorem weszła ona do naszej stancyi z lamentem:

— Ach moja pani! czy też to jest prawdziwe nieszczęście! Ot proszę ja postawiłam 18, 26, 65, a tam wyszło 18, 27, 66. Jeden numer trafiony, a dwa tylko o jedno oko! Albo żebym była nie gadała, albo żeby pani była stawiała, toby z pewnością były wyszły. Dobrze mój powiada: Pewnych numerów nie gadaj nikomu!

— Moja kochana Marcinowo — rzekła matka z żalem — w tem ani moja, ani wasza wina, tylko wola Boża. Gdy macie wygrać, to czy dziś czy jutro wygracie.

— Ej co tam pani darmo perswaduje. Tu widoczna wola Boża wskazując na kartkę, gdzie stały owe 18, 26, 65 wyraźnie wypisane, a przy nich w kartce 50 ct. stawka, tylko ja głupia baba przez swoje dobre serce samam sobie zagrodziła szczęście, a teraz kto wie, bo jak mój powiada: Kto raz szczęścia nie poszanuje, do tego nie tak prędko przyjdzie.

Wszelkie perswazye mojej matki nie zdały się na nic, bo stróżowa wyszła z izby rozżalona, zostawiając matkę i mnie zagapionego w pośródku izby.

Kochałem matkę bardzo, bo i któreż dziecko nie kocha matki, ale w tej chwili nie o wiele miałem żalu mniej do matki, co i Marcinowa. Do dnia wczorajszego wierzyłem jak najmocniej każdemu słowu mojej matki, ale od tej chwili, gdy za Marcinową, według mego przekonania, więcej prawdy było, a nawet rozumu co do loteryi, straciłem zaufanie do matki, i o małom nie wyrwał się z jaką przymówką. Postanowiłem sobie jednak, że gdyby stróżowa przyszła jeszcze kiedy do matki z pewnymi numerami, starać się pomagać jej w namówieniu, aby matka więcej takiego głupstwa nie zrobiła. (C. d. n.)

I nie potrzeba tu ani wielkiej sztuki, ani głębokiej nauki, bo dobra wola, zdrowy rozum chłopski i skrzętna pracowitość na to wystarczy.

Posłuchajcie tylko:

Na świecie wszystko się kołem toczy. Matka ziemia chowa ciebie i dzieci twoje, karmi twych domowników i bydełko twoje, ale też i ty jej odwdzięczać się powinieneś wzajemnie, bo bez nawozu, tego pokarmu ziemi, rola twoja nie wyda ci owocu; a im lepiej ją nakarmisz, im hojniej pomaścisz, tem hojniejsze, tem obfitsze posypie ci plony.

Zjadłeś i wypiłeś, co ci ziemia przysporzyła w lecie, jéżeli jej zaś w jesieni i na wiosnę nie wrócisz tego czem cię karmiła, jeżeli jej nie oddasz twoich i zwierzęcych odchodów z przyczynkiem omasty przemysłu i pracy twojej, to ją wyjałowisz, a siebie samego zubożysz.

Wszakżeż nawóz to złoto, nawóz to zysk, nawóz to dorobek, nawóz to bogactwo każdego rolnika.

Lecz cóż się nie dzieje? Wiecie dobrze, że bez nawozu roli uprawić nie podobna, że bez nawozu żaden gospodarz dorobić się nie może, a przecież ten największy skarb wasz samochcąc marnujecie i niszczycie.

Ze wszystkich zaś nawozów są nawozy ludzkie jednym z żyźniejszych pokarmów ziemi, a jakżeż się z nimi obchodzicie? Czyż je oszczędzacie, czyż je szanujecie, czyż je zbieracie? Czyż ich nie rozpraszacie po całym świecie? czyż ich nie wypuszczacie z deszczem i wodą do rzek i potoków? Jakżeż wam rola hojniejsze ma wydawać plony, kiedy jej najlepszej odmawiacie omasty?

Idźcie na Szląsk, idźcie do Czech, idźcie do braci naszych w Poznańskie, a wszędzie zobaczycie przy każdym domu wychodek, do którego wszyscy domownicy, dzieci i służba udawać się muszą; bo tam już ludzie, mając lepsze od nas doświadczenie, dobrze wiedzą: „że co chleb rodzi, zbierać się godzi“, „że to ludzkie błoto przynosi złoto każdemu dobremu gospodarzowi.“

A czyżby i u nas tak być nie mogło?

Porachujemy się.

Nie mówiąc już o schludności, przyzwoitości, i wstydliwości, które wymagają po nas, abyśmy w zakryte miejsce z potrzebą wychodzili; to przecież i oczywisty zysk nasz zniewala do tego, abyśmy odchody ludzkie jak najskrzętniej zbierali.

Bo widzicie, jeżeli odchody jednego człowieka z moczem razem wartają rocznie, jak to już nieraz obliczono przeszło 5 złr., to rodzina składająca się z dziesięciu osób traci co rocznie przez zaniedbywanie i marnowanie tego przeszło 50 złr., czyli dobrą uprawę sporego kawałka roli. A możeby to wystarczyło na opłatę podatków, albo sprawienie przyodziewki i książek dla dzieci.

A ileż kroć tysięcy traci dopiero kraj cały przez takie lekkomyślne marnowanie tego pożytecznego nawozu!

Ztąd wynika, że każdy zabiegliwy gospodarz, który dochody swe pomnożyć i dorobić się pragnie, koniecznie przy swoim domu wychodek wystawić powinien, bo to nie wiele kosztuje i wnet mu się stokrotnie odpłaci.

Wszyscy domownicy i dzieci mają być choćby nawet karą ku temu w zwyczajeni, aby nie gdzieindziej, ale zawsze tam z potrzebą swą wychodzili.

Wychodek może być nad gnojownią, lub w osobnem wystawiony miejscu.

Jeżeli stoi nad gnojownią, to już żadnych nie ma zachodów prócz tego, ażeby odchody ludzkie jako najlepszy nawóz przynajmniej raz na tydzień z podściółką i odchodami bydlęcemi jak najlepiej wymięszać.

Jeżeli zaś wychodek ma być osobno postawiony, a gospodarz możeby się chciał przekonać, ile mu przyniesie zysku, to w takim razie trzeba:

1. Obrać miejsce o ile możności suche, o kilka sążni od drzwi i okien izby mieszkalnej oddalone, aby wyziewy cuchnące ludziom nie szkodziły.
2. Gdyby na tem miejscu była glinka nieprzepuszczalna, to wystarczy, jeżeli się tylko wykopie dół na sążeń szeroki i długi, a na pół sążnia głęboki, nad nim wystawi chatkę, czy to z deszczek, czy z płotu, czy z choiny, zaopatrzy ją w potrzebne siedzenia, i cała rzecz gotowa.
3. W przeciwnym zaś razie, jeżeli ziemia na miejscu wychodka jest przepuszczalna, miałka lub piaszczysta, to wypada, aby płynne części w ziemię nie wsiąkły, wstawić w dół beczkę, albo go grubo wylepić gliną nieprzepuszczalną, albo szczelnie ocembrować drzewem lub kamieniami.
4. Jeżeli schronienie takie stoi osobno, nie nad gnojownią, to trzeba codziennie lub najpóźniej co drugi dzień na cal lub dwa przesypywać, jeżeli w pobliżu jest gips, to gipsem mielonym, albo też popiołem, prochem z gościńca, dobrze wysuszoną miałką ziemią rędzinną (próchnicą) lub nareszcie suchym namułem z potoków i przykóp, a jeszcze lepiej torfem, gdzie jest, bo ta posypka zatrzymując w sobie żyźne wyziewy amoniakowe i solne nie tylko nawóz polepsza, i znacznie pomnaża, ale także szkodliwe i nieprzyjemne ludziom wyziewy niszczy.
5. Przytem wypadałoby taki zbiornik zabezpieczyć małym płotkiem od napadu trzody, bo z tego wągrowacieją, i różnych innych nabywają chorób, coby gospodarza na znaczne mogło narazić straty.

Jeżeli w ten sposób urobionego nawozu uzbiera się pełny dołek, dobrze przetrawi i wytężeje, to go można wprost na pole wywiéść, rozrzucić i przyorać; lub też składać osobno do dalszego użytku, ale zawsze pod przykryciem, by go deszcze nie wyjałowiły, albo słońce nie wysuszyło. Można go także wywieść na zwykły gnój bydlęcy, ale w tenczas trzeba go dobrze wymieszać.

Taki nawóz, ale dobrze przetrawiony, najlepszym jest pod kapustę, marchew, buraki, ziemniaki i wszystkie ogrodowe jarzyny.

A tak więc prawda, co rzekłem z góry, iż z błota można przyjść do złota, bo jeżeli każda rodzina przy-

sporzy sobie tym sposobem rocznie 20, 50 lub więcej złr., toć to już znaczy cztery, dziesięć lub więcej dukatów w złocie.

„A co chleb rodzi, zbierać się godzi.“

To sobie pamiętajcie, i tego się trzymajcie.

X. W. W.

Jak radzić z sadzeniem kartofli, jeśli ich kto ma zamało? W roku ubiegłym zbyt mało urodziło się ziemniaków (kartofli) i dlatego cena ich jest tak wysoka, jak chyba jeszcze nigdy nie była. Przytem w wielu miejscach kartofle gniją, więc na wiosnę i za pieniądze w niektórych okolicach trudno będzie ich dostać do sadzenia. Warto więc teraz podać rolnikom naszym sposób rozmnożenia ich bez żadnego prawie kosztu. Kto ma kartofli tyle tylko, że wystarczy do czasu nowych dla domu, ale nie ma zapasu na zasiew, ten będzie mógł sobie bez kupowania taki zapas zrobić: kto zaś ma kartofli dużo, może bezpłatnie dopomódz biednym, żeby mieli co sadzić.

Oto na wiosnę w piwnicach, kopcach i dołach wyrastają na każdym kartoflu kły, które zwykle gospodynie obrywają i odrzucają do śmieci. Gdy taki kieł wyrasta z dołka czyli z oczka kartofla, to jednocześnie wyrastają i korzonki. Otóż potrzeba tylko nagiąć kieł, a z łatwością z korzeniem od kartofla się oderwie.

Nie należy więc kłów kartoflanych marnować, ale trzeba je sadzić w ziemi podobnie jak same kartofle. Rola powinna być na to uprawiona w redliny lub zagony. Skoro takich kłów wyrosłych na 1, na 2 lub na 3 cale nawybiera się ile trzeba albo ile można, i gdy już pora je sadzić, wtedy robi się kołkiem w roli dołek, i wstawia się w niego jeden kieł tak, aby wierzchołek dał się nieco ziemią przykryć. Za pierwszym sadzi się drugi, dalej trzeci, czwarty i t. d. A trzeba sądzić gęściej niż zwykle kartofle. Jak jest posadzonym kartofel, to z każdego oczka wyrasta łodyga i tworzy się krzak z kilku badyli, który potrzebuje dużo miejsca; a tymczasem kieł daje tylko jedną latorośl, więc nic nie szkodzi, jak blisko będzie siedział obok drugiego. Również trzeba uważać, aby kły sadzić w ziemię wilgotną, bo kieł, w cieniu wyrosły, mógłby w suchej ziemi zwiędnąć.

Z tak zasadzonych kłów wyrastają kartofle równie duże, jak z ziemniaków zwyczajnym sposobem sadzonych. Tylko plon będzie o 3 a nawet o 4 tygodnie wcześniejszy. Same kartofle zasadzone dopiero w 3 lub w 4 tygodnie wschodzą; a kły zasadzone w ziemię wilgotną już 5-go dnia zaczynają zielone główki na wierzch pokazywać. Dzieje się to z tego powodu: Kartofel zasadzony w ziemię potrzebny jest tylko na to, żeby wypuścił z siebie kły czyli gałęzie, i to zajmuje dużo czasu; później znowu, gdy już je wypuścił, sam kartofel tylko zawadza nowej roślinie, bo spodnie korzonki nie mogą przez niego ciągnąć soków z ziemi, i ciągną je swobodnie tylko korzenie boczne. Tymczasem kieł, zasadzony wprost w ziemię, zaczyna rosnąć odrazu swobodnie.

Opisanym tu sposobem osadnicy niemieccy otrzymują bardzo wcześnie kartofle i mogą je jako nowalję sprzedawać drogo. Wiadomość tę przedrukowaliśmy z Gazety Świątecznej wychodzącej w Warszawie i nie ręczymy czy sposób przez nią podany jest praktyczny, jednak na małym kawałku w polu czy w ogrodzie spróbować warto, kto ma ochotę.

ZE ŚWIATA.

W Wiedniu jeszcze Rada państwa świętuje, nie mamy przeto takich wiadomości ztamtąd, któreby naszych czytelników interesowały. Za to gazety wszystkie rozpisują się o wspaniałem przyjęciu Arcyksięcia Rudolfa z małżonką przez Sułtana tureckiego w Konstantynopolu. Okrętemi który się nazywa „Miramor“ dnia 17. Kwietnia przybyli, oni do tej stolicy Turcyi o godzinie 8mej rano, gdzie przy wylądowaniu, powitał ich wielki Wezyr, to jest najstarszy urzędnik państwa i wielu innych ministrów, prócz tysiąca ludności zgromadzonej na brzegu. Dla cesarzewiczowstwa przeznaczono pałac nazywający się Yildiz Kiosk, w którym czekał ich sam Sułtan częstując podług zwyczajów tureckich różnemi słodyczami, kawą czarną i papierosami. Na drugi dzień arcyksiążę ozdobiony został najwyższym orderem tureckim Osmanie z brylantami, a arcyksiężna orderem Stefkat; prócz tego Sułtan ofiarował arcyksiężnie bogaty brylantowy naszyjnik, a cesarzewiczowi pyszny pałasz w brylantowej oprawie. Arcyksięstwo zwiedzali miasto, mezety i osobliwości różne, byli na Azyatyckiej stronie Bosforu, odwiedzili posła austryackiego w Bajukdere, szkołę ludową austryacką i przyjęli obiad urzędowy u Sułtana.

Z Niemiec. Dochodzą wieści, że ma nastąpić w tym roku zjazd naszego Cesarza z Carem rossyjskim, niewiadomo tylko gdzie. Mówią, że potem pojadą obaj cesarze do Berlina do Cesarza niemieckiego. Nie jest to nic pewnego, choć podobno w Maju Car rossyjski ma być w Warszawie.

W Rossyi cicho. Piszą, że jeszcze 240 księży polskich od roku 1863 jest na wygnaniu w Rossyi, pomimo, że car przyrzekł ich powrócić do kraju. Także z temi szkółkami ludowemi ciągła walka Rządu, szczególniej na Litwie i w krajach zabranych. Jak tylko policya się dowie, że gdzieś zbiera się kilkoro dzieci na naukę języka polskiego jako ojczystego, zaraz tyle krzyku, aresztowań, jakby ktoś wielką zbrodnię popełnił. W Wilnie, to słowa nie wolno przemówić po polsku na ulicy, bo zaraz kary pieniężne albo areszt. A toć tego na całym świecie nie ma, żeby komu nie wolno mówić w swoim własnym języku.

W Anglii zawsze mają kłopot z Egiptem. Podobno chcą zwołać naradę do Londynu wszystkich państw, żeby Anglikom wolno było zabrać sobie Egipt, który dotąd niby dla porządku trzymają, ale słychać, że Francya się na to nie zgodzi.

Z Krakowa donoszą, że tam jakiś chłopiec od bronzownika nazwiskiem Malankiewicz rzucił kulę napełnioną prochem pod okna Dyrekcyi policyi. Chciał ją przez okno wrzucić, ale się nieudało. Kula pękła, bo miała knot zapalony, wybiła z tego impetu coś z 50 szyb, ale raniła samego chłopca, którego aresztowano. Powiada, że chciał się zemścić nad komisarzem policyi Kostrzewskim.

Nowiny z kraju.

W ostatnich czasach przybyły nowe *Kółka Rolnicze*:

185. *Polanka wielka* pow. bialski, założyli sami włościanie miejscowi.
186. *Studzian* pow. łańcucki, zawiązał p. Józef Nikodem włościanin, delegat Towarzystwa.
187. *Stojanów* pow. Kamionka Strumiłowa, zawiązał probosz miejscowy ks. Jan Szuber.
188. *Breszcze* pow. bialski, zaw. p. Wojciech Sarna, miejscowy właściciel realności.
189. *Lubla* pow. jasielski, zaw. delegat Towarzystwa pan Edmund Łoziński, właściciel dóbr w Potoku.
190. *Kurzyna* pow. Niski, założyli miejscowi włościanie za współudziałem p. Goczałkowskiej z Borek.

191. *Nowosiółki* pow. Kamionka Strumiłowa, zaw. pan Jan Kaborowski, nauczyciel miejscowy.
192. *Przemyślany* w pow. przemyślańskim, zał. ks. Józef Gliński.
193. *Tywonia* w pow. Jarosławskim, zał. p. Alfred Fontana, właściciel realności.
194. *Krzeczów* w pow. Myślenickim, zał. ks. Wawrzyniec Solak, proboszcz z Lubienia.
195. *Bełżec* w pow. rawskim, założyli delegaci Władysław Damm i Tomasz Wolanin.
196. *Tiutków* w pow. trembowelskim, zał. p. Izydor Słupski nauczyciel.
197. *Lisko* w pow. kamioneckim, zał. p. Bolesław Sobotowski nauczyciel.

Donoszą nam z Dąbrowy o uczciwym postępku gospodarza Jana Urbana ze Skrzynki, który mając sobie w tamtejszej kasie zaliczkowej przez pomyłkę nadpłaconą kwotę 7 złr. 63 ct., takową w dniu 31. Marca rb. sam odniósł kasyerowi, przepraszając, że zaraz tego nie uczynił, bo się w natłoku nie spostrzegł. Pan kasyer przyjął tę kwotę i przeznaczył na zakupno książek ludowych dla miejscowego Kółka rolniczego.

Przypominamy Czytelnikom z okolic Jarosławia, że 28. Maja r. b. odbędzie się wystawa w tem mieście bydła i koni właścicieli małej posiadłości z powiatów Łańcuckiego i Jarosławskiego. — Kto się ma z czem popisać, niech pospieszy, a może dostać nagrodę i mieć pociechę, że jego pracę potrafią ludzie ocenić. Nie trzeba się tylko spóźniać i na godzinę 10 dostawić chudobę do ogrodu dworca kolejowego w Jarosławiu, bo później już nie przyjmą.

Towarzystwo Oświaty ludowej w Krakowie krząta się bardzo dobrze około zakładania czytelni po wsiach i w mieście samem, za co należy się mu wielka wdzięczność ludu. W Krakowie i Podgórzu otworzyło 5 czytelni bezpłatnych, w Górnej wsi i w Ptaszkowej po jednej. Założyło także czytelnię w szpitalu garnizonowym w Krakowie dla żołnierzy Polaków i dało 114 książek, założyło przy szpitalu św. Łazarza i dla więźniów. Dla wszystkich czytelni swoich prenumeruje ono pisemko nasze Niedzielę, a wogóle ma dotąd 30 czytelni, z których 3 w powiecie Chrzanowskim, 9 w Krakowskim, 11 w Wielickim a 7 w innych powiatach. Ponieważ Towarzystwo Krakowskie, ma za cel zakładanie czytelni w Krakowie i okolicy, przeto postanowiło dać pokój zakładaniu w dalszych powiatach, a czynność swą chce ograniczyć do powiatów Krakowskiego, Chrzanowskiego i Wielickiego. W tym celu ma otwierać czytelnie po 30 rocznie, przeznaczając na ten cel po 1.500 złr. rocznie, to jest po 50 złr. na każdą. Daj Boże, aby się to powiodło, i aby dobrzy ludzie chcieli wspierać zacne usiłowania Towarzystwa, nadsyłając składki i książki. W sprawie tej sądzimy, że same gminy w tych trzech powiatach, i dwory i księża proboszczowie postarają się, żeby czytelnie mogły powstawać i nieść światło, którego na gwałt lud wiejski żąda i potrzebuje.

Pogrzeb śp. arcybiskupa ks. Franciszka Wierzchlejskiego. Po nabalsamowaniu przeniesiono zwłoki do kościoła seminaryjskiego, będącego przy pałacu biskupim i ustawiono w miedzianej odkrytej trumnie na niskim katafalku. Ciało zmarłego ubrane było w ornat fioletowego koloru z emblematami dostojeństwa arcybiskupa, przy niem odbywało się ciągle nabożeństwo żałobne aż do Niedzieli. Tego dnia po południu, włożono miedzianą trumnę w drugą dębową i nastąpiła exportacya do kościoła katedralnego. Niezliczone tłumy ludu towarzyszyły pochodowi: wszystkie cechy, wszystkie władze rządowe, krajowe i wojskowe asystowały przy tym obrzędzie smutnym. Kondukt prowadziło duchowieństwo wszystkich trzech obrządków, zakony, seminarya łacińskie i grecko-unickie, kanonicy obu obrządków, księża biskupi Morawski, infułat Pełesz i arcybiskup Isakowicz. Przy biciu dzwonów we wszystkich kościołach, ciało arcypasterza umieszczono w oszklonym karawanie zaprzężonym w sześć koni z dwoma olbrzymimi wieńcami, wprowadzono do kościoła katedralnego i ustawiono na wspaniałym katafalku przystrojonym kwiatami i zielonemi palmami przy stósownem nabożeństwie.

W Poniedziałek K. arcybiskup Isakowicz odprawił w Katedrze solenne nabożeństwo żałobne podług obrządku ormiańskiego, we Wtorek zaś cały kler duchowieństwa wyznania grecko-katolickiego odprawił podobne nabożeństwo ze śpiewem na chórze katedry. We Środę, przy nabitych ludem ulicach, o 11 godzinie po stósownych egzekwiach rzymsko-katolickiego duchowieństwa, rozpoczął się wspaniały kondukt z kościoła katedralnego do kościoła św. Piotra obok pałacu biskupiego, jakiego już dawno Lwów nie widział. Od samego kościoła, którędy kondukt przechodził snuły się tysiączne tłumy pobożnych tworząc wązką ulicę dla przejścia konduktu. Najprzód szli weterani z muzyką na czele, potem bractwa ze wszystkich parafii z proboszczami swemi, chorągwiami i innemi godłami, ubodzy różnych zakładów, cechy, duchowieństwo zakonne, kler obu obrządków, wszystkie trzy kapituły tutejsze; dalej naliczyliśmy siedem infuł biskupich koronę arcybiskupa obrządku ormiańskiego, korony duchowieństwa obrządku grecko-katolickiego. Samą trumnę nieśli klerycy, za którą postępowała rodzina zmarłego arcypasterza, reprezentanci władz wojskowych p. Namiestnik z urzędnikami biur swoich, Wydział krajowy, Uniwersytet, Rada miejska i inne władze tutejsze. Po ulicach paliły się latarnie gazowe, a z wieży ratuszowej, katedry, gmachu sejmowego powiewały czarne chorągwie. Zwłoki arcypasterza złożone zostały w podziemiach kościoła św. Piotra, na co oddzielne uzyskano pozwolenie Ministerstwa. Spokój wieczny niech będzie jego duszy!

Rozmaitości.

Niszczenie chrząszczy majowych w Niemczech odbywa się z nakazu Władzy i jest obowiązkowe. W tym roku już rozesłało Ministerstwo spraw wewnętrznych okólnik do wszystkich gmin, przypominając, że gdy przed trzema laty było mnóstwo chrząszczy (chrabąszczów), więc i w tym roku trzeba się ich wielkiej liczby spodziewać. Chrząszczami karmią tam drób, z pozostałych sparzywszy je wrzącą wodą przygotowują wyborny nawóz przekładając warstwami dobrej ziemi. Teraz znów powstała fabryka nawozów, która rozsyla worki po wsiach, dostarcza bezpłatnie siarczku węgla do zabijania chrząszczy i ponosi koszta przesyłki, aby jej tylko zebrane chrząszcze wysyłać do miasta Heilbron.

Nim do tego u nas przyjdzie, jeszcze daleko, lecz otrząsać z drzew chrząszcze, każdy może i powinien. Nie jest to robota ciężka, bo dzieci mogą to co rano zrobić, a przez to wygubi się szkodników i przysporzy się wybornego nawozu pod warzywa i pod kartofle. Polecamy tę sprawę Kółkom Rolniczym, które właśnie powinny uchwalić, aby każdy z członków wziął się do zbierania chrząszczy, a przekona się, że mu to wyjdzie na dobre.

Ostrożnie z tandetą. Przed miesiącem w Warszawie zmarł pewien pan na tyfus, a pościel po nieboszczyku dostala się jego młodemu siostrzeńcowi. Zdrów zupełnie chłopak, tylko

dwie nocy przespał w owej pościeli po wuju, i dostał tyfusu, z którego pomimo wszelkich starań lekarskich umarł. — W ogóle dowiedzionem jest, że zaraza chorób przenosi się z ubrania i pościeli, dlatego nie warto nigdy kupować starzyzny po nieznajomych osobach.

Ceny bydła rozpłodowego w Ameryce dochodzą wysokości bajecznej. Ot naprzykład niejakiemu p. Rumnej zapłacono w jesieni 20.000 złr. za buhaja rasy Sorthorn, a drugiemu p. Cawardin za 5 jałoweczek rasy Hereford 43.000 złr., to jest 8.600 złr. za sztukę. Otóż jak umieją tam ludzie gospodarować, a drudzy nie wahają się płacić tak wysokiej sumy za bydło rasowe i pewne, z którego przychowek wszystko to opłaci.

Osada rolna dla włóczęgów na Morawie. Wydział krajowy w Bernie ma zamiar założyć taką osadę rolną dla włóczęgów i wysłał znającą się na tem osobę do Westfalii, (w Niemczech), aby się rozpatrzyła, jak tam podobny zakład jest urządzony.

W Kowlu na Wołyniu, zawiązuje się współka obywateli ziemskich z kapitałem 120.000 rubli w celu zakupywania zboża od włościan, aby ich handlarze w miasteczkach nie oszukiwali. W tym celu mają pobudować odpowiednie składy. — Czy i u nas nie dałoby się coś podobnego urządzić po miastach, gdzie jest większy ruch handlowy?

Kiedy Pan Bóg dopuści, to i... z kiełbasy wypuści. Leśniczy z dóbr Ostrowieckich w Radomskiem wybrał się w tych czasach konno do miasta Iłży. Wtem kiedy jechał wieczorem przez duży las, napadło na niego jakichś trzech zbujów. Co tu począć jednemu przeciwko trzem, kiedy żadnej broni niema, a konia łotry wstrzymali. Ale zuch leśniczy dobywa czemprędzej z torby kawał kiełbasy, którą wziął na drogę, i zmierzywszy nią do zbójców krzyczy: „Umykaj, bo strzelę z rewolweru!“ Ho, ho! rewolwer—to nie żarty! więc zbóje umknęli czemprędzej z drogi do lasu!

Leśniczy pojechał dalej, a zatrzymawszy się przy najbliższej karczmie, opowiadział ze śmiechem o swej przygodzie szynkarzowi, niezważając na to, że różni ludzie jego opowiadania słuchali. Potem popasywał czas jakiś, dał koniowi odpocząć, a kiedy wybierał się dalej w drogę, pożyczył od szynkarza dla większego bezpieczeństwa rewolwer. Ledwie jednak ujechał kilka staj od karczmy, aż tu znowu trzech ludzi zastępuje drogę. Leśniczy odgraża się, że strzeli, ale napastnicy odpowiadają ze śmiechem i naigrawania się:

— Strzelaj z kiełbasy!

Leśniczy też nie namyślając się długo pali naprawdę z rewolweru i jeden z łotrów padł raniony, a dwaj inni w nogi, aż się zakurzyło za nimi. Schwytano niebawem postrzelonego, a gdy jeden ptaszek już w klatce, to i dwaj inni z pewnością pod klucz się dostaną.

Zadanie rachunkowe.

Dwóch sąsiadów kupiło na współkę baryłkę nafty mającą 8 garncy. Gdy ją przywieźli do domu, trzeba się było podzielić po połowie. Ale nie mieli ani garnca, ani innej miary, tylko dwie mniejsze baryłki próżne, z których jedna miała 5 garncy, a druga 3. — Otóż w jaki sposób się rozmierzyli?

Wszystkim prenumeratorom Niedzieli, którzy rozwiążą to zadanie, a my to rozwiązanie odbierzemy najdalej w poniedziałek we Lwowie, ofiarujemy książeczkę pana „Radcy dworu“ Orleckiego zawierającą odczyt jego *„O urządzeniu posiadłości gruntowych za pomocą komassacyi“* wygłoszony na ogólnem tegorocznem zebraniu Towarzystwa Kółek Rolniczych we Lwowie.

Rozwiązanie zadania z numeru 16.

Było żniewiarzy 36.

KORESPONDENCYA OD REDAKCYI.

P. J. wójt w Bieńczycach. Nadesłany rękopism nie kwalifikuje się do druku. Autor, być może, jest inteligentniejszym od innych, lecz komunały morałów zbyt znanych, nie mogą zająć ogółu czytelników.

P. Latos w Izdebniku. Wiersza drukować nie możemy.

P. Jan Białosz, Sekretarz Kółka rolniczego w Tomanowicach. O nabycie książeczek Macierzy Polskiej należy się udać do księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie.

P. Dubr. z Opulska. O krótkie artykuły z nauk przyrodniczych prosimy, a jeżeli będą odpowiednie, o warunkach porozumiemy się.

Ceny targowe z tygodnia

Nazwa zboża		Lwów				Kraków			
		za 100 kilo							
		od		do		od		do	
		zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
Pszenica	biała	—	—	—	—	9	50	10	50
	żółta	9	—	9	50	9	50	10	60
	czerwona	9	—	9	75	10	—	11	—
Żyto		7	—	7	40	7	85	8	20
Jęczmień		7	25	8	—	7	50	9	—
Owies		7	25	8	50	7	50	8	90
Kukurudza		6	10	6	60	7	—	7	50
Groch		8	—	11	50	8	50	11	50
Tatarka		7	—	8	50	7	75	8	25
Proso		—	—	—	—	7	—	7	75
Koniczyna	czerwona	40	—	60	—	40	—	70	—
	biała	—	—	—	—	—	—	—	—

We Lwowie owies poszukiwany. — Ogólne usposobienie targu spokojne. — W Krakowie w ogóle usposobienie mdłe.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Albert Wilczyński. Z drukarni K. Pillera.